

144/166

GŁOSEK CZTERNAŚCIE

O TÉM I OWÉM

skreślił

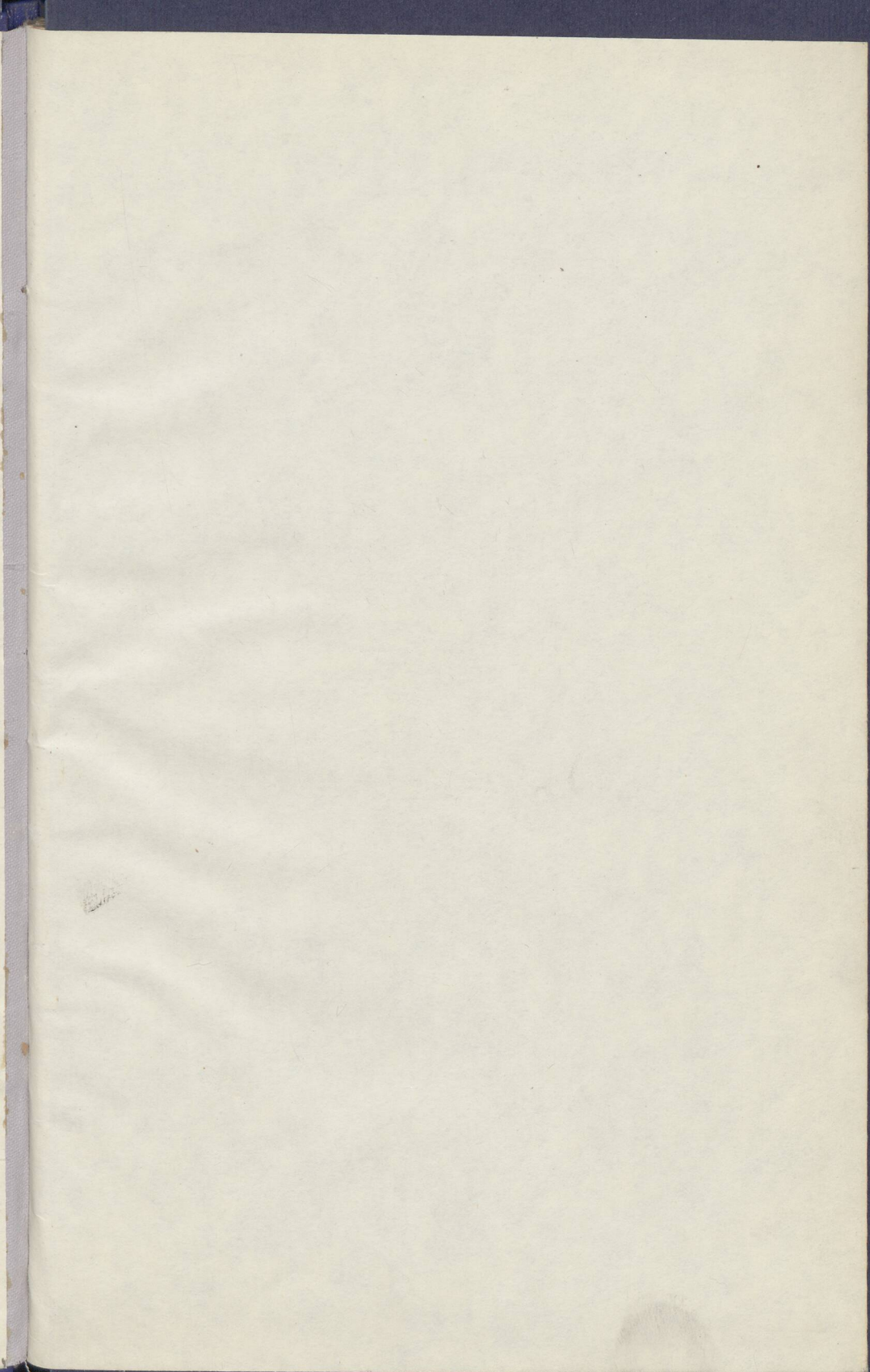
Emil B

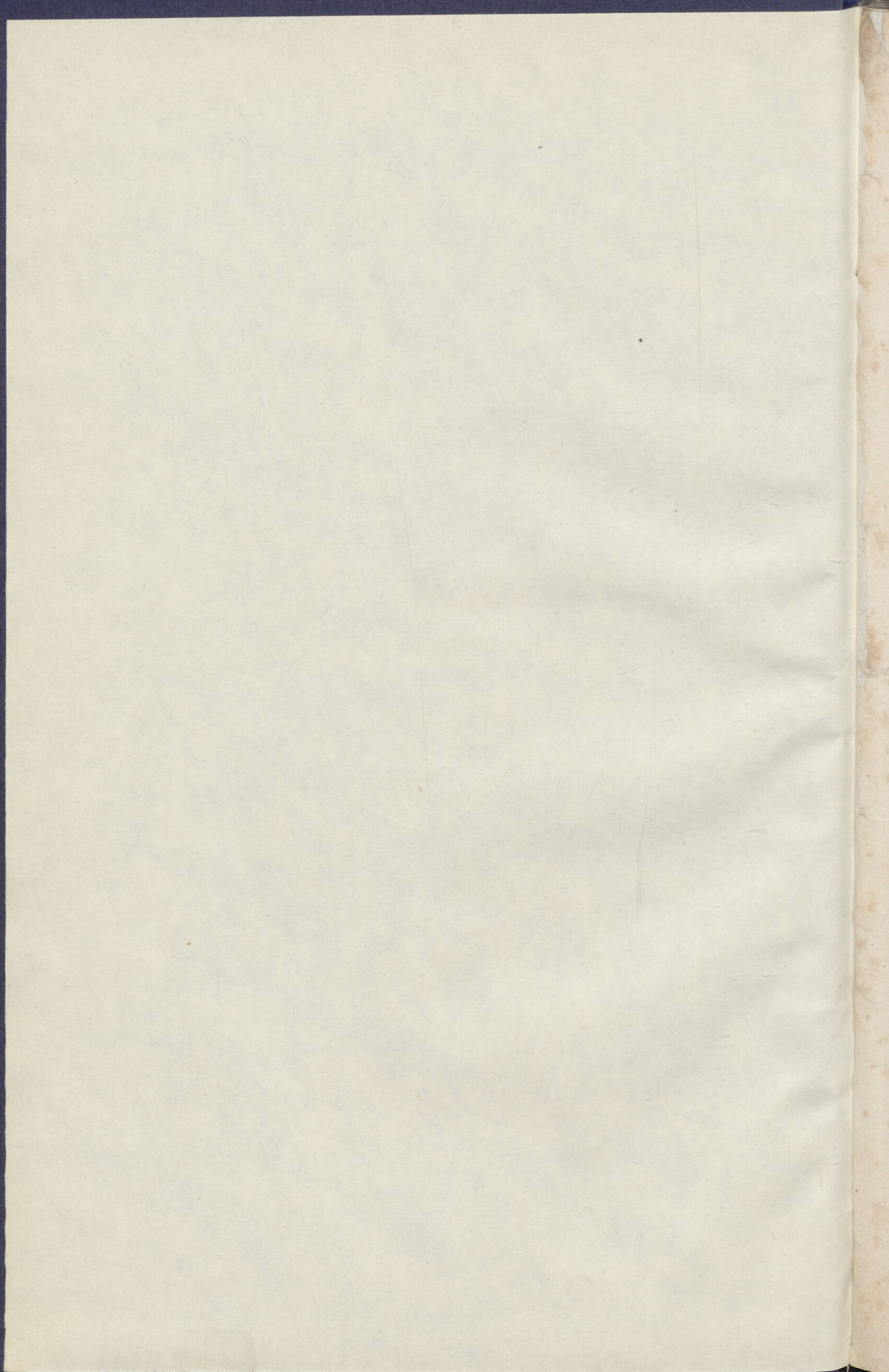
POZNAŃ.

Nakładem Jana Konstantego Żupańskiego.

1867.







80
GŁOSEK CZTERNAŚCIE

O TÉM I OWÉM.

Sup. 7256.

N.J. 135033.

144-1166

GŁOSEK CZTERNAŚCIE

O TÉM I OWÉM

skreślił

Emil B

POZNAŃ.

Nakładem Jana Konstantego Żupańskiego.

1867.

POCZCIWYM CÓROM

NASZÉJ ZIEMI.



1082372P

DEL. UAM

76 K583

WSTĘP.

*Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam
siebie się zaprze i weźmie krzyż swój
a naśladuje mnie. —*

Ewangelia Św. Mateusza.

Ziemio moja, ziemio! Ty piękna i cudna,
Panu Bogu wierna — ludziom nieobłudna,
Sercem między serca Twojej dziatwy chodzę;
I zbieram dla Ciebie — gdy co znajdę w drodze.

Byłem na Mazowszu — Litwie, Ukrainie,
W górach — na Wołyniu i tam gdzie Dniestr płynie,
Nim zaś pójdę dalej — klękam pod Krakowem,
Aby Ci wymodlić: i o tem i owem!

Nie tworzę ja baśni — żadnych snów nie prawię,
Lecz śpiewam kęs tego — co było na jawie.
Kęs drobny jak pyłek — bo nie we mnie siła,
Twój wszystek ból dźwignąć: Matko moja miła!

Nikomui nie grozę — nie błocę nikogo,
Żli ludzie się nawet rozniewać nie mogą.
Bo gdy ich sumienia treść rzeczy wysłedzą,
Że więcej grzeszyli — to sami powiedzą.

Nie skarzę przed światem — by ten olbrzym próżny
Nie myślał, że zebrzę dla Ciebie jałmużny!
Niosąc ciche piosnki dla tego jedynie:
By ulżyć w strapieniu tysiącznej rodzinie.

Piosenka to ptasze — co lecąc po świecie
Nikomu nie wadzi — a znaczy coś przecie.
Bo nieraz gdy dźwięknie żal duszy utuli;
A często i kamień... na chwilę rozczuli! —
O! moje ptaszyny! nie lećcie w kraj cudzy,
Bo więcej potrzebni są swoi jak drudzy.
Przed własną Mateczką śpiewajcie co wiecie!
A tylko ostrożnie — by nie wpaść gdzie w siecie!
Biegnijcie pod strzechy i w gmachy błyszczące.
Czy dzieci z niańkami swawolą na łące,
Czy w polu człek orze — czy kupczy co w mieście:
Wy wszędzie biegnijcie i w serca śpiew nieście!
O! moje ptaszyny! jeźli was gdzie przyjmą,
I łezkę z pod duszy dla gości swych wyjmą,
To Bogu dziękujcie za taki krom chleba,
Bo życiu waszemu — nic więcej nie trzeba!

1.

I—

*Widzenie srogie jest mi okazane
 miasto ludne, miasto wesole; pobici
 twoi nie są pobici mieczem ani zginęli
 w bitwie.*

*Znalezieni w tobie powiązani są wespół;
 i ci którzy z daleka uciekają! —*

Albowiem to jest dzień ucisku i podeptania.

Izajasz.

*A teraz Panie weźmij proszę duszę moją
 odemnie; bo mi lepsza jest śmierć niżli
 żywot! —*

Jonasz.

W wilgotnej podziemi — koło nagięj ściany,

Wyciągnął ramiona krzyż czarny drewniany;

Powity jak węzem ciernistą koroną!

Przed nim dwie gromnice na ołtarzu płoną.

Wśród ciszy uroczej — kapłan z siwą głową,

Do Pana Zastępów wznosi korne słowo.

U stóp jego wiankiem klęczą ludzie różni,

A wszyscy odziani jak jacy podróżni.

W głębi stoją inni schyleni jak palmy,

Nad księgą piejącą Dawidowe psalmy.

A jedni i drudzy tyle się wmodlili,

Że pewnie są równo Panu Bogu mili!

Jak tęcza złocista nad każdego czołem,

Błyszczcy cudna jasność płomienistym kołem;

Bo dusza w zachwycie, gdy ku niebu leci,

Promieni jak wszystko — co tam wiecznie świeci!



Krzyżem u stóp krzyża starca postać legła,
A z piersi gromadki — cicha pieśń wybiegła!
Pieśń cicha jak boleść co kraj sto lat trawi,
A głośnie jak męka, która z niej wybawi!

Smutno brzmi pieśń owa pod sklepem pieczary,
Jak ongi modlitwa męczenników wiary....
Bo piewcy w zachwycie ujrzeni przed sobą
Najdroższe świętości.... okryte żałobą!

Widzieli krwi strugi — szubieniczne słupy,
I złością pijane barbarzyńców kupy!
Smutno im — bo wiedzą, że ofiar potrzeba,
Nieszczęsnej ich Matce — jak głodnemu chleba!

Lecz jako ci Święci — co w czasach Nerona
Bez trwogi śmierć własną ujęli w ramiona,
By z grzechu świat obmyć — tak do niej gotowi,
Powstali z pod krzyża męczennicy nowi! —

W tej chwili nad niemi gwar straszny zahuczył!...
Zbir z ognisk domowych cnych synów wywłóczył,
By w szmat ich swój powieć... w kraj pognać daleki
I węzły rodzinne poszarpać na wieki!

Jęk matek tysiąca w pieczarę zabiega....
I w uszach słuchaczy — groźnie się rozlega...
Ból mózgiem ich kręci... krew żyły wypreża,
Jak gdyby w nie wpłynął śmiertelny jad węża!...

Z rozpaczą wołają: „O Panie! o Panie!

„Nie nasza już wina, cokolwiek się stanie.“

I lecą jak wichur ściskając broń nagą,

By głowy nieszczęsnych uchronić przed plagą! —

Z daleka ryk dziki jak szakalów wycie,
Na strzępach bluźnierstwa roznosi swe życie!
Piekielny szum jego — niekiedy przeplata:
Jęk skargi — co w niebo z serc matek ulata! —

Wśród gwarnej podziemi nieruchoma cisza,
Złamany cień krzyża po sklepach się wisza;
A pod nim spokojnie — leży trup kapłana,
Jak brzoza płacząca z korzeniem wyrwana! —

Krzyk bratniej rozpacz — jak huragan listek,
Porwał jego duszę — by w niebie ból wszystkich
Wyplakała Bogu — i dla ofiar złości
Wymodliła siłę: wiary i jedności!

2.



*Wszystko co na cię przyjdzie przyjmij;
a w boleści trwaj..... bo złoto i srebro
ogniem bywa próbowane, a ludzie przyje-
mni Panu w piecu utrapienia.*

Ks. Ekklesiast.

*..... Nie wojskiem, ani siłą, ale duchem
moim mówi Pan Zastępów!*

Zachariasz.

Na wysokiem niebie rój gwiazdeczek świeci,
Jedna drugą ściga — jak po łące dzieci!
Pod niemi na dole — niby mleczna droga,
Płynie srebrną wstęgą — nasza Wisła droga!
Wszędzie dookoła — tak cicho jak w grobie,
Czasem tylko ona — coś poszumi sobie!
Poszumi żałośnie i pianami bryzgnie,
Na wąż łódeczkę — która po niej ślizgnie!
Chyżo łódka ślizga od prawego brzegu,
Niby ptak olbrzymi po nad łąnem śniegu;
A w niej jakiś człowiek nieruchomy siedzi
I kąt opuszczony szklannem okiem śledzi.
Na krawędziach brzegu drzy niewieścia postać,
I wyciąga ręce — jakby chciała dostać
Ten skarb, który łódka z objąć jej porwała;
Lub duszę rozdartą wygnać za nim z ciała!
Przy jej nogach klęczy chłopczyną maleńki,
I szepee paciorek do Świętej Panienki:
„Matko Częstochowska! nie opuszczaj taty,
„Niech szczęśliwie wróci do rodzinnej chaty.“

I matka wraz z synem modlą się i płaczą,
Bo go już przed śmiercią może nie zobaczą!
Z ofiarą żywota w te on strony płynie,
Gdzie jak kłos pod sierpem lud za prawdę ginie!
Leciuchna łódeczka przed falą umyka,....
A pan jój w cichości łyży gorzkie połyka!
Wstydzi się — by gwiazdki łez tych nie zoczyły
A wstrzymać żal w piersi zabrakło mu siły.
O! nie wstydz się, nie wstydz! Wszak serce ma prawa!
Domowy raj rzucić nie łątować to sprawa!
O! nie wstydz się, nie wstydz! — piękniejsze łyży twoje
I miłsze są niebu — niż gwiazdek tych roje!

Kto umie wznieść ducha do szczytnej ofiary,
Ten święte ma prawo łąż żegnać swe mary!
O! żegnaj się z niemi — lecz jako z dniem słońce;
Bo sierot modlitwy — są wszystko mogące!
Leciuchna łódeczko! nie wstrzymuj się w pędzie!
Gdy z oczu ich straci — to boleć mniej będzie.
Ty zaś Wisło szumij — gdy wpadniesz do morza:
Jak pocziwe dzieci — ma ta ziemia boża!

Szumij o ich męce! Może prędzój — wody
Wzruszysz w oceanie — niż Naród Narody!
Może Bałtyk stary — gniazdo krzywd zatrwoży,
I zniszczy cierpienia téj ziemicy bożej! —

3.

Ks.

Tedy wielu szukający sądu i sprawiedliwości poszło na puszcza!

Ks. Machabae.

Albowiem zgrubiło serce ludu tego, a ciężko uszyrna słuchali: i zamrużyli oczy swe; aby snadź nie widzieli a uszami nie słyszeli i sercem nie zrozumieli i nawrócili się — a uzdrowiłbym je.

Dzieje Apostolskie.

Héj! podolskie gaje! czego tak mruczycie?

Czy wam jest markotno gwarne pędzić życie?

Czy wam jest markotno, że pszczołek tysiące,

Zkądś do was zbiegły i bawią miesiące?

Czy wam jest markotno, że ten ród skrzydlaty

Na gałązkach waszych pobudował chaty?

I tak wszyscy ciągle między sobą radzą,

Że wam ani dumać — ani spać nie dadzą?

Zielone gaiki! przebaczcie potrzebie,

Którą dobrze znają aniołowie w niebie;

Aniołowie w niebie — a różni na ziemi,

Bo się na los pszczółki skarżyły przed niemi!

Wy odwieczne dęby! co dokładnie wiecie,

Jak to dawniej było na tym bożym świecie;

Opowiedzcie wszystko — niechaj młodszy wiedzą,

Czemu ci tułacze — dziś nie w ulach siedzą!

Kędy się podziiała ich stara matucha!

Dla czego głos zemsty z ich piersi wybucha?

Dla czego — tak codzień ostrzą żądła swoje,

Jakby z całym światem miały staczać boje!

O czem oni ciągle tak żarliwie marzą?
Że się im żrenice — jak pochodnie żarzą!
Czemu się nie żalą — chociaż nieraz głodne,
Tylko brzęczą piosnki — rajskich ptasząt godne.
Dla czego drwią z śmierci — choć padają ciosy!
O co z niemi ciągle — wojnę toczą osy?
Mówcie stare dęby! młodszym o przeszłości;
Niech wiedzą dla czego — i kto tutaj gości!
Kiedy wszystko pojmą — wtedy piersią własną,
Zaskaniać ich będą — gdy znużone zasną!
Własną krwią nakarmią — od zimna ochronią
I na głowach swoich — osom usiąść wzbronią!
Dziś mruczą — bo głupie! — Dziś nawetby rade
Nieszczęśliwych pszczołek powitać zagładę!
Dziś grzeszą, bo głupie — a wicher z północy,
Szeleści im brednie — i we dnie i w nocy!

4.

R.

..... Idźcie szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej i anioł Jego niechaj z wami idzie!

Nie płacz! zdrów dojdzie syn nasz, i zdrów się wróci do nas;... wierzę iż Anioł boży dobry poprowadzi go, i dobrze sprawi wszystko, co się dzieje około niego, tak iż z radością wróci się do nas.

Ks. Tobiaszowe.

Przy Karpackiej piersi drobne wiszą chaty,
Niby orle gniazda w białe strojne szaty.
Pod ich stopą burczą spienione potoki,
Pędząc jak szalone — gdzieś tam w świat szeroki!

Nad stromą dróżyną — zielona karczemka,
Półsenne słoneczko złoci jej okienka!
Wyżej w górę szkółka — a za szkółką dalej
Stoi ów domeczek — gdzie lud Boga chwali.

W karczemkę lud mnogi naciągnął jak ptaki,
Bo jutro na kozbę wychodzą chłopaki;
Więc synom ojcowie sprawiają uciechę,
Aby im lżej było — pożegnać swą strzechę!

Smutno patrzą dziewczki — niby chmurne wiosny,
Bo chłopcy krew z mlekiem! — wysmukli jak sosny.....
A słodsi od miodu! — Żal sercu się rozstać!.....
Któż takim sokołom — zdoła we wsi sprostać?

W kątach izby błyszczą wystrzone kosy,
Jeszcze nie oschnięte z kropel świętej rosy!
Ksiądz pleban w kościele święcił je niedawno,
Ażeby w potrzebie związały się sprawnie.

Dumają parobcy — dumają dziewczęta!
U jednych pierś wzdycha, jak gdyby najęta,
U drugich mokrzeję mgłą serdeczną rzęsa;
Znać przykra myśl jakaś po głowach wałęsa!

Wtem dudy beknęły — zapiszczały skrzypce
I już z trzewiczkami podrygują krypce!
Podrygują krypce — wyśpiewują piersi,
Bo ludzie w muzyce — są od dzieci szersi!

Grajek różne hocki z skrzypeczków wywłóczy....
Albo na odmianę — koza swoje buczy!
Młódź wesoło hasa — ani w głowie komu,
Że jutro niejedni już nie ujrzą domu!

Tymczasem arendarz ze starymi gwarzy,
Jakaś piękna radość bije z jego twarzy!
Ognistą żrenicą na kosy spoziera,
Długą brodę gładzi i łzę cichą ściera.

Wszyscy go miłują — bo w nim duszy siła,
I kocha tę ziemię, co go wykarmiła.
A takiego człeka szanować się godzi,
Chociaż z inną wiarą między ludźmi chodzi.

Z skwapliwą żądnością pochłania gromada,
Co zacny pocziwiec do duszy jój wkłada.
Ten wzdycha — ów grozi i zębami zgrzyta,
Inny się z rozpaczą za siwy włos chwyta.

A jeden gwałtownie z za stołu się zrywa,
Dłoń w górę podnosi i tak się odzywa:

„Hej! kumie dudziarzu! ucisz swą pieśczochę,

„Wy mnie zaś chłopaki posłuchajcie trochę!“

„Dosyć téj ochoty! — w drogę dzieci, w drogę!.....

„Nie mówię wam wiele..... bo... z żalu nie mogę!

„Serce mnie tak boli..... żebym płakał ino!.....

„..... Och! kiedyż nas kasać..... przestaniesz gadzino!.....

»Wszak mnie rozumiecie!.... cóż tu więcej prawić!....

»Nam nic nie zostaje — jak pobłogosławić;

»A wam po staremu chwycić kosa w pięście,

»I ruszyć gdzie trzeba!..... Daj wam Boże szczęście!«

Dudy raz ostatni po za piecem jęły,

Pod pałupem kosa przeraźliwie brzękły;

I w bratnim uścisku wypito serdecznie

Zdrowie tych — co będą żyć w pamięci wiecznie!

Księżyc krwawym sierpem po obłokach śmiga.....

W karczemce kaganiec niespokojnie miga;

Wszędzie pusto..... głucho..... tylko przy okienku,

Żyd дума głęboko — oparty na ręku.

5.



*I rzekli każdy do bliźniego swego: podnie-
śmy upadek narodu naszego, a walczmy
za lud nasz i za świętości nasze.*

Ks. Machab.

*Nie mówięc ku potępieniu waszemu — bom
przedtem powiedział, iż w sercach na-
szych tak jesteście, żebyśmy radzi z wami
spółecznie umarli i społecznie żyli.*

Św. Paweł do Korynt.

W czarownej dolinie uspionej pod laskiem,
Bawi się rzeczulka ze złocistym piaskiem.
Nad brzegiem młyn stoi — z drugiej strony chatka,
A pomiędzy niemi wążka wisi kładka.

Młyn, stary gaduła chrypliwie tyrkocze...

Na pochyłych wierzbach rój wróbli świergocze...

Kot drzymie poważnie przed młynem na ławie.

Bieluchne króliki swawolą po trawie.

Przed chatą dziewczeczka szczerzy białe ząbki,

Zwołując do ziarna kury i gołąbki;

A młynarz jój ojciec — człek rosły, wąsaty,

Sunie wolnym krokiem od młyna do chaty.

Za chatą — w ogródku téj cichój ustroni,

Igra miły wietrzyk z listkami jabłoni,

Pod jój cieniem kilku młodych ludzi gwarzy,

O rzeczy co wspólnie w ich się mózgu praży.

Chorobliwe lica — brózdy ran na ciele,

Świadczą że ci ludzie cierpią bardzo wiele;

Jednak z tego słowa, co z ich ust wybiega,

Widać, że ból taki duszy nie dolega.

- „Dłużej nie wytrzymam, jeden z kółka rzecz,
„Toż się tutaj życie jak wóz z smołą wlecze!
„Grzech bracia marudzić — gdy hań kapuśniaki,
„Nie jednemu dobrze dają się we znaki!
„Skorośmy już zdrowsi niż we wodzie ryby,
„Czego się tu mamy ślimaczyć jak grzyby;“
— „Prawda, odrzekł drugi, mnie straszne sny dręczą;
„Ciagle mi coś szepce, że mam krew zajęczą!
„Basia mnie żegnając — mówiła: Tomaszu!
„Pamiętaj by szczerby były na pałaszu.
„A pan majster dodał: bij dobrze po uchu,
„Po karku i łapach — póki starczy ducha!
„Zwijałem się gracko — lecz djabliż wiedzieli,
„Że za to poleżę pół-siodmój niedzieli.“.....
— Teraz zaś bij muchy! przerwał z śmiechem trzeci,
„Bo pewnie kapuśniak z nieba nie wyleci.“
„Mnie pięści tak swędzą — huknął czwarty basem,
„Żebym się borykał z samym kregulasem!
„Wiecie co chłopaki — zabierzma się w nocy,
„I hajże do swoich przy boskiej pomocy!“
Na te znowy młynarz, który wszedł w ogródek,
Miłośnie popatrzał na pocziwy ludek;
I tak się odezwał: „buntownicza dziatwo!
„Uciec z mego domu — nie tak bardzo łatwo!
„Więc ja w oczach waszych taki jestem zbrodzień,
„Żem już pożegnania bratniego nie godzien?
„Wstydziecie się téj krzywdy! — boleśnieszka ona,
„Niż żeby mi który wtopił nóż do łona!
„Nie potrzeba wcale zmykać ztąd ukradkiem,
„Bo ja nie zatrzymam — Bóg w niebiosach świadkiem,
„Choćbyś się na klęczkach każdy o to prosił;
„Lecz zaraz wyprawię — jak wróciecie do sił!

- » Wam się widać zdaje — że tam jest spór babi,
» Skoro się tak rwiecie — będąc tyle słabi!
» Oj! niemądre głowy!... cóż chęci pomoga,
» Jeżeli ciężko ruszyć ręką albo nogą.
» Od dziś dnia za karę, gdyście takie chwaty,
» Będziecie się bili!... lecz ze mną w palcaty.
» Ja was — póki zdrowia Bóg nie da — nauczę:
» Jak się to po karkach nieprzyjaciół tłucze.
» Znałemć ja się ongi na sztuce krzyżowej,
» Ścinałem nie jedne niepotrzebne głowy!...
» Pod Domaniewcami toć się ich nie mało,
» Przed laty trzydziestu — szablą nastrącało!
» Gdyby moje dziewczę nie było tak młode,
» Dziśbym jeszcze rzucił rodzinną zagrodę;
» I poszedł gdzie inni — aby kości stare,
» Dla tak świętej sprawy — złożyć na ofiarę!
» Ale trudna rada!... żal mi jest dziewczuchy,
» Bo zginie jak listek wpośród zawieruchy!
» Zemsta wrogów straszna!... o! gdy na to wspomnę...
» Wolałbym ją pierwój sam ułożyć w trumnę!
» Boże! wiesz co cierpię!... spraw niech serce głupie
» Albo się na dwoje — jak orzech rozłupie,
» Lub mojemu dziecku daj stróża anioła,
» Abym mógł tam poleść — gdzie powinnoś woła!
» Przy boku tych zuchów!... lecz co marzyć o tem!
» Darmo tylko serce bije w piersi młotem!
» Darmo duch goreje — przeszłości wspomnieniem;
» Dla dobra sieroty — trza się stać kamieniem!«
Gdy mówi te słowa — twarz mu ogniem płonie,
Postać dziwnie rośnie... oko we łzach tonie;
A do piersi jego tulą się chłopaki,
Bo im się wydaje, że to święty jaki!

6.

I świętości Twoje podeptane są i splugawione są, i kapłani Twoi stali się na płacz i poniżenie.

Ks. Machab.

Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje, bo w Panu nadzieję pokładać będę.

Ps. Dawida.

„W Imię Ojca, Syna i Świętego Ducha!
Żwawo flisy, żwawo! wiatr z południa dmucha,
Jastrząb nie żyruje — ryba w dnie się nurzy,
To pomyślna wróżba dla naszej podróży!

„Gwiazdeczka nadziei na błękicie świta!
Królowa niebieska w sercach waszych czyta,
I pobłogosławia! — bo ta Pani święta
Zawsze o pocziwych jak matka pamięta!

„Héj! bracia flisacy, nie żałujcie dłoni!
Grzech temu śmiertelny — kto czas próżno trwonil
Tam naszych mordują! — dalej chłopcy, dalej,
Nie próżnować wiosłem — bo krew żyły spali!

„Na starym Wawelu siedzi zamek dumny,
Tuląc w piersi swojej marmurowe trumny;
A w tych trumnach leżą ciała wielkich ludzi,
Czemu ich, o Boże! anioł Twój nie zbudzi?

„Czemu ich nie zbudzi! — niechajby ujrzeli,
Gdzieśmy się za winy niejednych podzieli;
Gdzieśmy się podzieli — w co się obróciła,
Ta nieszczęsna ziemia — tak ci ongi miła!

„Dawniej Zygmunt *) głosił sławę swoich królów,

Dziś w nim serce pękło od niezmiernych bólów.

O Panie! o Panie! litości! litości!

Wlój życie na nowo w święte owe kości!

„Niech z grobów powstaną i swą chrobrą dłonią,

Przed krzywdą pogaństwa bezbronnych zasłonią;

Lub moc ich daj innym, wszechmogący Panie!

Bo naród i kościół w opłakanym stanie!

„Potężny bezbożnik — jak niegdyś Tatary,

Niszczy stare prawdy świętej naszój wiary,

Kapłanów morduje — świątynie pustoszy,

W gwałceniu prawd wiecznych szuka swój roskoszy!

„Jak szatan strącony urąga Twój mocy!

Mówi, że on Bogiem — niebem gród północy!

A świat na to milczy — nawet głowy zniża,

Jakby się dla niego sam chciał wyprzeć krzyża!

„Mgłą straszną obłądy wszystkim wzrok tumani,

By łatwiej mógł wepchnąć do piekieł odchłani.

O Panie! litości! rozwiń mgłę szkaradną,

Niech zbłąkani przejrzą — za nim w przepaść wpadną!

„Najświętsza Panienko! Matko Częstochowska!

Korne proźby biednych wezmij na niebioska!

Pan Bóg Cię wysłucha — łzy sierót osuszy....

I pychę zuchwalców w proch mizerny skruszy.

„Héj! bracia flisacy! módlmy się serdecznie!

Przecież złe na ziemi nie może trwać wiecznie.

Pan się ulituje i pocieszy w nędzy;

Módlmy się serdecznie i wiosłujmy prędej!

„Płynmy żyło, płynmy! po staremu trzeba,

Zanieść braciom naszym: krwi — soli i chleba,

A jeżeli do domu już nie wrócim nigdy,

Dzieci nasze kiedyś — pomszczą ojców krzywdy!

„Holuj flisie holuj! — jużś blizki celu!
Nie tak prędko ujrysz wieżyce Wawelu;
Nie prędko usłyszysz Gaworka i Maćka,**)
Ostatnia to może twoja pieśń flisacka!

„Bądź zdrow rodny domku! niech pod twoją strzechę,
Stróż anioł zanosi dla sierót pociechę;
Niech ich w cnocie chowa, jeżeli w boju padnę,
By mnie w grobie jęki nie budziły żadne!“

Tak Retman flisaków w swem czółenku śpiewa,
I pędzi po Wiśle — aż się fala gniewa,
Za nim woda flisów na galarach niesie,
A wszyscy chłop w chłop — niby jodły w lesie.

Na przednim galarze dudłą muzykusi,
Bo po każdej zwrotce przegrywka być musi.
Gdy Retman przestaje — basica zaczyna,
A smyczek z piszczałką tryl skoczny wycina.

Po niejednej zwrotce flisy kapelusze,
Unoszą nad głowy — a ku niebu dusze,
Niejedną powtarza w chór cała gromada,
Wtenczas z ocz Retmana łza ognista spada.

Weselem jaśniejają ogorzałe lica;
I jak w sennych marach szczęśliwa dziewczica,
Ciągnie swem serduszkiem do serca młodzieńca,
Tak on wiotkiem czołnem ku śpiewakom skręca!

Galar za galarem — jak wielkie łabędzie,
Po Wiślaniej fali lecą w chyżym pędzie;
A prosta piosenka w sto się ech rozmnaża,
I kędyś... daleko... złych ludzi przeraża!

W łasku koło Wisły — garść pocziwców czeka,
Czapkami flisaków witając z daleka!
Nad nimi ptak biały w chorągwi powiewa,
Jak gdyby w niej ożył i skrzydłem pruć drzewa.

Gdy gwarne do brzegu przybiły galary,
Spotkały się jak siostry z kitlami czamary,
I stała się radość szczera, nieklamana...
Pan chłopą zwał bratem — a chłop bratem pana.
„Hurra! zawołano, — jeszcze nie zginęła
Nasza sprawa święta! — muzyka urznęła
Hucznie: Krakowiaka — Oberka — Mazura.....
A po świecie długo wiatr roznosił: „Hurra!“

*) Nazwisko wielkiego dzwonu katedry krakowskiej.

**) Nazwiska ludowe dwóch innych dzwonów zamkowych.

Spłoty

7.



..... Pan dał Pan odjął; jako się Panu
podało tak się stało — niech będzie
imie Pańskie błogosławione!

A podniosłszy z daleka oczy swe nie poznali
go, i zakrzyknawszy płakali a za-
den do niego słowa nie mówił; bo wi-
dzieli, że boleść była gwałtowna.

Ks. Hioba.

Szumia ciemne bory nad wodami Narwi,
Błękitu stróż nocny — lotne chmurki barwi;
I troskliwie patrzy na Kurpiowy światek,
Jak ojciec na łożu śpiących swoich dzieci!

Pod olbrzymim dębem siedzi domek mały,
Znać od wieków dawnych — bo mchem porósł cały!
Z niskich okieneczek światelkiem migota,
Niby drzącą łezką — na grobie sierota.

W izdebce na ścianie — ze złocistej ramy,
Wygląda twarz blada: Panny z Ostrobramy!
Pod nią: nóż myśliwski — szabla i rusznica,
Świadczyłyby indziej, że to kąt szlachcica.

Ale w gnieździe Kurpia — koniecznie być muszą
Te rycerskie sprzęty — bo są jego duszą;
Bo jak młode dziewczę bez ułud nadziei,
Tak on żyć bez strzelby — nie mógłby w swój kniei!

Kurp do codziennego dodaje pacierza:
„Daj mi Jezu Chryste upolować zwierza.“
I Pan Jezus daje — bo stary czy młody,
Zawsze łup obfity — znosi do zagrody!

A sławni ci strzelcy — kątek co ich żywi,
Kochają nad wszystko! — Są przytem pocziwi,
Nabożni — rzetelni — otwarci i prości;
To téż pod ich strzechą nigdy czart nie gości. —

W cichym owym domku — choć już noc głęboka,

Gospodarstwo jeszcze nie zmrużyło oka.

Znać robak zgryzoty wrył się do ich serca,

I jadliwym żądłem — szczęścia sny uśmierca!

Ona przed obrazem Matki Zbawiciela

Gorącą modlitwą — duszę rozwesela;

A stary Kurp z wąsem dłuższym niż u suma

Chodzi po świetlicy i coś ciężko дума.

Cicho jak w klasztorze — słyhać tylko zdala,

Jak się wiatr po drzewach leniwie rozwała;

Lub smutny jęk sowy, który zawsze budzi,

Jakąś trwogę w myślach nieszczęśliwych ludzi. —

Wkrótce za oknami rozległ się szept głuchy,

I twardy chrzęst stopy — po gałązce suchéj!....

Kurp spojrział przez szyby... Jak dąb podrabany,

Zachwiał się od bólu — i przyległ do ściany!

W uszach mu szumieje.... głos w piersi zastyga,

Wszystko się potwornie przed oczyma miga....

A twarz wykrzywiona sterczy tak dziwacznie,

Że Bóg wie czy śmiać się — czy téż płakać zacznie.

Stał tak czas niejaki... nareszcie wyszepnął:

„Dzieci powróciły“ i łzę z oka strzepnął.

Na to słowo matka jak ptaszek skrzydlaty,

Zerwała się z niemi i wybiegła z chaty!

Krzyk strasznój boleści rozległ się do koła!

— Kurp rękę przycisnął do mokrego czoła....

Zębem dziko zgrzytnął — odzież targnął w szmaty,

I z szalonym śmiechem wywlókł się z komnaty. —

Przed chatą na przyźbie — leży dziecius młody,

Wzrok trupi — rozwarty — i sine jagody;

Mówią, że nieżyje — a matka do ciała

Wpija się, jak gdyby — śmierć wysysać chciała!

 Z boku dwaj młodzieńcy z głową pochyloną,

 Patrzą na tę rozpacz i sami w niej toną;

 Na ich piersiach krzyże — na ramionach burki,

 Za pasem krucice — w rękach długie rurki.

Kurp wyprostowany niby cień złowrogi,

Zwolna ku tym ludziom sunął drżące nogi....

Uklęknął przed trupem — ucałował w usta,

I wpatrzył się w niego — bledszy niżli chusta. —

 Księżyc wyjrzał z chmurek — jak swą postać własną,

 Ten obraz straszliwy opromienił jasno,

 I skrył się napowrót — jakby nie miał siły,

 Oglądać łez owych — co nad zmarłym ślniły!

Starzec wstał po chwili — wgniótł w pierś palce swoje

I jął mówić z płaczem: „Miałem dzieci troje,

Dwóch synów i córkę! Ty wiesz Jezu Chryste!

Jak im było drogie wszystko co ojczyście!

 „Kochałem ich bardzo i myślałem sobie:

 Dziatwa kości moje, złoży kiedyś w grobie,

 Krzyż czarny postawi — mogiłkę usypie....

 Tymczasem ja muszę być na takiój stypie!

„Ha!... cóż robić mamy?.. z losem walka trudna!..

A dziewucha była... tak dobra... tak cudna...

Że.. że... cicho... nie płacz!... głupstwem wszelki lament!

Śmieję się!... tańcz!... i śpiewaj!... — Amen! amen! amen!

Jsk „Jak krzywdy braterskiej zaleciał w te puszcze!

W niewinnej krwi — dzikie rospły się tłuszcze..

Cóż miałem uczynić?... kraj żądał ofiary...

A jam dzieci chował — tak jak mnie mój stary!...

„Rzekłem do chłopaków: Idźcie za innymi!
I jam ongi chodził — bronić praw téj ziemi;
Powróciłem cały — i wy powróćcie!
Tymczasam nam dziewczę będzie słodzić życie!

„Na to rzekła ona: kochany tatulu!
Jeżeli nie chcecie hym tu zmarła z bólu,
To i mnie pozwólcie iść z braćmi do braci!
Strzelać umiem dobrze! — niech więc kraj nie traci!—
„Matka w ryk niezmierny... ale ciężka sprawa...
Ojczyzna od ojców ma silniejsze prawa!...
... Pobłogosławiłem!... i... wziąłeś ją Panie!
Oj!... straszneś na starość... zesłał ukaranie!“

— „Ojcie! rzekł syn jeden, — siostra nasza droga
Zginęła zaszczytnie — dzielnie gromiąc wroga!
Wszędzie była pierwsza! — toć w ostatniej chwili,
Bóg ją uradował — nasi zwyciężyli.“

„Nasi zwyciężyli!... zwyciężyli nasi!...
Szemrze Kurp w gorączce i twarz mu się krasi,
Dzięk się woła Twoja!... wziąłeś mi anioła,
Aleś braciom moim wypogodził czoła!
A drugi syn prawi: „Przed śmiercią prosiła,
Aby się tu wzniosła — dla jój zwłok mogiła!
Wzięliśmy ją z bratem i nieśli nocami,
Żeby wróg nieludzki nie spotkał się z nami.“

— „Dobrze... dobrze... dobrze... szepce Kurp szalony,
Schowamy ją w chacie.“ — Zbliżył się do żony
I chrapliwie jęknął: „Cieszcicie się starucho!
Nie będzie nam teraz — już pusto i głucho!

Jedno choć przy sobie będziemy mieć dziecko,
Bo oni pójsć muszą na tę dzicz zbójceją.
Już ich nie ujrzymy!.. tam legną jak drudzy...
A ciał ich rodzicom — nie przyniesie cudzy!

„Popieście się z nimi!... pobłogosław w drogę!...
Za mnie... i... za siebie... ja chcę... lecz nie mogę...
Coś mnie w piersiach dławi... i śmiech pusty chwyta...
Wstawajże starucho!... ha! ha! ha!... i kwita.“ —

Żelaznem ramieniem wzniośł żonę do góry,
Płakał i chichotał wtopiwszy wzrok w chmury;
A chłopcy wrzasnęli i upadli słupem,
Bo ojciec szalony: wstrząsał matki trupem!

8.



*Albowiem naoneczas sprawiedliwi staną
z wielką stałością naprzeciwko tym,
którzy je tu uciskali i zabijali.*

Ks. Mądrości.

*Przyłóż mnie jako pieczęć do serca Twe-
go, — bo miłość moja ku Tobie jako
śmierć mocna jest.*

Pieśń Salomona.

Kwiecą się czarownie Nadbuzzańskie łąny,

Ponad niemi buja ptaszek rozkochany!

Oj! buja i śpiewa — te rozkoszne pieśni,

O których się ludziom nigdy w bólu nie śni.

Leć do nieba ptaszku, ty pieszczochu boży!

Bo straszliwa burza na ziemi się sroży.

Twe miłosne piosnki — zachuczy pieśń inna,

Pieśń droższa tym łąnom — bo ich pieśń rodzinna!! —

Na rączych konikach hasają młodzieńce,

Z szabelką przy boku — chorągiewką w ręce.

Na ich czołach świeci owa piękna radość,

Co świadczy, że duszy raz się stało zadość!

Och! stało się zadość ich pocziwój duszy:

Nadwiślański orzeł więzy swoje kruszy;

A oni mu wierni jak Bogu anieli,

Idą zrównać przepaść — co ich z szczęściem dzieli!

Miluchne dziewczeczki — matrony i starce

Z dumą spoglądają na rycerskie harce.

Rzą hyże koniki — groźnie dzwonią szable...

Oj! przed takim hufem strzeż łąba dobrze djabie!

W starych krew kipieje.... każdy wása kręci....

Matki zastępują, wiedząc co się święci:

„Pozostańcie w domu — któż tu będzie stróżyc,

„Wszakże świętej sprawie wszędzie można służyć!“

Ten i ów niechętnie na proźby się godzi;

Inni już na koniach harcują jak młodzi.

A każda dziewczyna cichsza od kwiatuszka,

Chociaż ból niezmierny wdarł się do serduszka.

„Bywajże nam zdrowa! niwo nasza święta!

„Wy ojcowie, matki! i wy cne dziewczęta!“

Wyrzekli młodzieńce — i już hufiec kroczy,

Aby jak najprędzej zajrzeć śmierci w oczy.

Z jego mężnej piersi hymn: „Boga Rodzica!“

Huczy jak z niebiosów groźna nawałnica....

Łzy po licach ciekną.... ale te łzy święte,

Których nie ma serce nikczemnością zmięte.

Pieśń „Boga Rodzica“ coraz daléj bieży,

Snopy rąk wzniesionych — kłonią w ślad rycerzy...

A skrzydłem miłości snop westchnień ulata,

Za sercem: kochanka — męża — syna — brata!

Smutno każdej duszy — jak to bywa zawsze,

Gdy przecucie straty potok szczęścia zaprze!

O! ptaszku! mój ptaszku! leć śpiewać do nieba,

Nie twojej dziś piosnki téj ziemi potrzeba!

Nad brzegiem Horynia, Słuczy, Teterowa,

Młódz się po staremu chowała i chowa!

Patrz, jak zewsząd ciągną — by świata zanucić:

Że chcą — albo zginąć — albo jarzmo zrzucić!

Za nimi kurzawa rozlewa się kłębem...

Wilk żarłoczny strzela wyszczerzonym zębem,

Kruk łakomo kraka — i obadwaj suną,

Tam — gdzie wrogi wrogom śmiercią w oczy pluną!

A ci co zostali sierotami w domu,
Za kwiatem swój ziemi płaczą pokryjomu!
Im dalej są od nich... im mniej o nich wieści,
Tém więcej na sercach osiada boleści!
Czart z tego korzysta... i chociaż daremno;
W rostrojone mózgi wsuwa myśl nikczemną,
Różne dziwa szeptce — obiecuje... trwoży,
Chce — by zapragnięto: wrócić do obroży!
Prawierny Wołyniu! ciebiec on nie zmami!
Gdyś raz jako Samson — zatrząsł kajdanami;
Już się wstecz nie cofniesz! nie będziesz żałował,
Żeś bardziej cześć swoją — niż życie szanował! —
Tymczasem Filistyn dygota w przestrichu,
Bo ujrzał że pękły ściany jego gmachu.
I chociaż jak może — zalepia w nich szpary,
Czuje, że niedługo — runą w proch filary!

9.

P.

*Panie Zastępów, który sądzisz: sprawie-
dliwe... niech ujrzę pomstę Twoją nad
nimi; bom Tobie objawił sprawę...*

Jeremiasz.

Zabłyśnij! rzuć grom Twój a rozprosz je!

Ps. Dawida.

*Albowiem jeżeli to na zielonem czynią,
cóż na suchem będzie.*

Ś. Łukasz.

Po szerokich stepach toczą się kurhany,
Niby koralików — sznurek rozsypany!
Toczą się bez końca — i gdzieś w niebie giną....
Dla tego ich macierz zwie się: Ukrainą!

Skrzydła orzeł groźny wplótł pomiędzy chmurki,
Jakby strzegł od krzywdy te święte pagórki!
Może go Stróż Anioł na straży postawił,
By któremu łona — zły duch nie rozkrwawił!

Ruczaj tęskne dумы snuje po murawie,
Złociste go pszczołki słuchają ciekawie;
Bąk w sitowiu huczy — rybki w stawach pluszczą,
Susełki swe buzie do słoneczka muszczą!

Wszędzie taki rajek — jakby téj uroczy
Nie widziały jeszcze grzeszne ludzkie oczy!
O świecie! ty wszystek — gdy cię Pan Bóg stworzył
Musiałeś być taki.... nim się człek rozmnożył!

Na jednym kurhanie siedzi lirnik ślepy:
I chociaż nie widzi — jednak patrzy w stopy.
Patrzy jak ów zmarły — co w ostatniej chwili
Tych tylko oglądał — co mu drodzy byli!

Przy nim młody wnuczek główkę wsparł na dłoni,

I bystrą żrenicą gdzieś przed siebie goni.

Starzec niespokojnie kijem w ziemi kopie,

Bo mu dziwne rzeczy rozpowiada chłopie:

„Daleko pod siołem młódź dorodna stoi.

W jój ręku broń błyszczy — krzyżyk piersi zbroi!

W ponurem milczeniu jak przed burzą fala

Niezmierny tłum ludu zewsząd ją okala!

„Wśród tłumu się kręcą złowrogie postacie

Z długimi włosami — w czarnej jak noc szacie.

Dziaduniu! dziaduniu! ja z lica ich wróżę!

Że szatan okropną gotuje tu burzę!

„Młodzieńcy z zapalem jakieś słowa głoszą....

Dłoń kładą na piersi ku niebu broń wznoszą!

Lud słucha uważnie — w ziemię nurząc oczy;

Widać w duszy jego — złe z dobrem bój toczy!

„Młodzieńcy wciąż mówią, jak bracia do braci:

O! gdyby nie było tych czarnych postaci!

Lud do nich wzruszony — nieznana! Ignie siłą....

O! gdyby tych czarnych postaci nie było!

„Młodzieńcy broń ciśli.... klękają.... weseli....

Znać ciemni ich słowem cudownie przejrzeni!

Co widzę?... o Boże! nie dopuść téj zbrodni!

O! biada wam czarni!.... biada wam niegodni!

„Dziaduniu! dziaduniu! już więcej nie powiem....

Ból zalał mi serce kipiącym ołowiem!

O! lepiej żeś ślepy, — bo na Kaima czole

Nie ujrysz krwi Abla!... jęczało pachole.

Lirnik się podnosi jak groźny duch stepów....

Ssie strumień natchnienia z nadpowietrznych sklepów....

Porywa za lirę i z brzmiącego drewna

Wybiega pieśń dzika, rozpaczna i rzewna!

A z jój smutnym dźwiękiem taki śpiew się łączy:

»Znowuż krew niewinna z żył się twoich sączy?

»Znowuż jój potoki po twych niwach płyną?

»Znowuż cię shańbili?... biedna Ukraino!

»O biednaś ty biedna! — Ukraino święta!

»Znać miłe twym dzieciom są niewoli pęta!

»O! biednaś ty biedna! jeżeli słowo wroże,

»Jeszcze dziś w jój mózgu tak panoszyć może!

»Brat brata morduje.... miast podać mu serce!...

»O Matko! daj siłę! niech na wskroś przewiercę

»Tą piosnką sumienia dziatwy bezrozmnej!

»Co się sama wrzuca do grobowej trumny!

»Ludu nieszczęśliwy! cóżes ty uczynił?

»Wziąłeś życie temu, co nic nie przewinił;

»A chciał twego dobra!... Czy ty wiesz coś zrobił?

»Możesz tem własnego dziś żywota dobił!»

Pierś jego rozdęta — niby pierś olbrzyma

Śle słowa prorocze do duszy Kaima.

A Kaim struchlały — wzrok wlepia w ofiary;

Bo wierzy, że prawdę śpiewa lirnik stary!

Pieśń wieszczka bez przerwy do sumień kołata:

»Skąпалиście ręce w niewinnéj krwi brata.«

Grzesznicy żalują i szepczą: »Niedługo

»Zmyjemy te zbrodnie — szataniéj krwi strugą!« —

10.

*Boże mocny, nade wszystkie wysłuchaj
głos tych, którzy żadnej innej nadziei
nie mają — a wybaw nas z rąk zło-
śliwych i wyrwij mnie z bojaźni mo-
jej!*

Ks. Esther.

*..... Przepuść Panie! przepuść lu-
dowi twemu, a nie daj dziedzictwa
twego na hańbę.....* Joel.

Nad cichą krynicą wśród zielonéj łączki

Stoi krasne dziewczę, załamując rączki!

Gdzieś w dalekie lasy czasem oczko rzuci,

Tęskno ku nim westchnie i tak sobie nuci:

„Oj Boże! mój Boże! kiedyż się też kiedy

Skończą na tym świecie wszystkie nasze biedy!

Co dzień jakaś klęska — co dzień jakaś plaga,

Za cóż nas tak, Panie! ręka Twoja smaga?

„Do dawniejszych cierpień nowe przyszły troski!

Chmary głodnych wilków napadają wioski;

I wszystko pustoszą! — Kir oblega chaty,

Bo każda rodzina oplakuje straty!

Chłopczy pochwycili kosy — cepy — widły

I poszli obławą na ten ród obrzydły;

A mój Jaś kochany wszystkich poprowadził.

Miło patrzeć było: jak konikiem sadił!

„Tutaj nad krynicą — gdy się zegnał ze mną,

Tak mi w oczach nagle zrobiło się ciemno;

Żem nic nie widziała, co się dalej działo,

Tylko mnie serduszko mocno rozboleło!

„O! paskudne wilki! na co wy żyjecie?
Stokroć lepiej bez was byłoby na świecie!
Jaśby siedział w domu — jabym nie płakała,
Kwitnęłaby szczęściem — ziemia nasza cała.

„Teraz tylko wszędzie słyhać jęk boleści!
Nieszczęśliwy naród przepada bez wieści.
O Boże! mój Boże! zlituj się nad nami,
I zasłoń niewinnych przed drapieżców kłami!“

Gdy tak sobie śpiewa — po kwiecistym błoniu
W czapeczce z kokardą pędzi ktoś na koniu;
Nagle z siodła skacze — cugle z ręki ciska,
I z radosnym krzykiem jedno drugie ściska!

„O! Jasiu mój, Jasiu! ty moje pieczyoty!
Jam mało za tobą nie zmarła z tęsknoty.

Teraz cię nie puszcę — niech się co chce dzieje;
Wszakci moje oczka miłsze niżli knieje.“

— „Halko moja, Halko! śliczne twe oczęta;
Lecz nad nie śliczniejsza jest powinność święta!
Nie mogę choć pragnę — jednę zostać chwilki,
Bo tam coraz bardziej zagrażają wilki!

„Gdy ich wypędzimy — gdy do wsi powrócę
Zaraz o weselu piosnkę ci zanucę!

A gdy nas ksiądz proboszcz połączy w kościele,
Już się nigdy Halko z tobą nie rozdzieli.

„Chyba znowu wilki napadną raz drugi,
Chyba krwi braterskiej znów pociekną strugi;
Wtenczas trudna rada — bo taka potrzeba
Wyciągnie człowieka i z samego nieba!

„Lecz nie myślny o tem! — Bywaj Halko zdrowa!

Niechaj cię Pan Jezus w swą opiekę chowa!

Nie płacz mój aniołku! miną ciężkie czasy,

Ludzie w dom powrócą — wilki pójdą w lasy!

„Będziemy szczęśliwi! — Żyj w błogięj nadziei
I proś Boga za tych co tułaczą w kniei!
Raz jeszcze: bądź zdrowa! — Wracaj do matuli,
Ona — cię dziś tylko w strapieniu utuli.“

Tak pocziwy chłopiec szepce do dziewoi

I długo przyciska ją do piersi swojej!

Poczem się wyrывa — siada na konika,

Łzy rękawem ściera — i gdzieś w polu znika!

Dziewczę smutno wzdycha i wraca do chatki

Aby szukać ulgi koło serca matki!

Już więcéj nie śpiewa — lecz wstążkę żalobną,

Którą Jaś zagubił — pieści rączką drobną!

11.

Rozciągnęło Syon ręce swe, niemasz ktoby
je cieszył.....

Siedli na ziemi, umilkli starzy, córki
Syon; posypali popiołem głowy swe,
przepasali się włosiennicami — zwie-
siły do ziemi głowy swe panny Jeru-
zalem.

Ustały od płaczu oczy.....
..... i nie poznano ich na ulicach;
przyschła skóra ich do kości; wyschła
i stała się jako drewno.

Żale Jeremiasza.

Sunie lud w żałobie przez place Warszawy,

Niby groźne strugi wulkanicznój lawy!

A jego źrenice są tak gorejące:

Że światły nie oślepl choćby zgasło słońce.

A patrzą się one — tak sztywno przed siebie,

Że gdyby w tój chwili archanioł na niebie,

Objawiać ludzkości jał o bożym sądzie;

Pewnieby dróg swoich nie zmieniły w prądzie!

Głucho i ponuro!... Ból zacisnął wargi,

W piersi stłumił modły, przekleństwa i skargi...

Wszystko jak ła milczy! — Są w życiu momenta,

Że jak paraliżem dusza bywa tknięta!

Tak ja sęp rozpaczy szponami rozepnie,

Że wszelkie uczucie jak w trupie krew krzepnie!

I człowiek podobnym staje się w tój chwili:

Do bryły kamiennój — którą w ruch puścili.

O stan to okropny! — straszniejszy sto razy,
Niż wszystkie o piekle Dantowskie obrazy!
Bo rozum ze szponów pragnie się wydostać
A czuje, że w walce nie zdoła im sprostać!

Lud starój Warszawy, ów Tantal narodu
Wił się w takim stanie — już od słońca wschodu!
Pięć ran jego ciała miał na nowo zadać
Ten — co umie tylko biczem krzywdy władać!

Z łona cytadeli — niby z paszczy piekła
Zgraja uzbrojona pięć wozów wywlekła;
I przy huku bębnow pociągnęła z niemi:
By świeżą krwią zbryzgać pierś nieszczęsnej ziemi.

Na każdym z tych wozów stał męczennik kraju
Z obliczem pogodnem jak wybrańcy raju...
Przy nim sługa boży w ubogim habicie
Gorąco się modlił!

Pięć wozów leniwie wślizgnęło w ulice.
Lud klęknął przed niemi — a smutne dziewice
Cisły kwiat pod koła! — Za pamiątkę bratnią
Skazani oddali: łzę serca ostatnią!

Przy ulicy Freta rozłączono wozy;
Aby w pięciu miejscach dla straszniejszej zgrozy
Biedny naród męczyć! — Skazani do siebie
Rzekli: „do widzenia!“ — a lud dodał: „w niebie!“

Pięcioma szlakami zbir powiódł ofiary,
By nowych pięć zbrodni do starój wsuć miary.
Lud z głową odkrytą wszędzie cichy stawał
I krzyż pożegnania na drogę im dawał!

Gdy na plac bankowy wóz jeden się wtoczył,
Młody człowiek z niego swobodnie wyskoczył;
Ukląkł przed kapłanem — a święcone dłonie
Zdrój błogosławieństwa zlały mu na skronie.

32
40
15
87

Powstał — zakonnika ucałował czule,
Odział się spokojnie w śmiertelną koszulę;
I bez trwogi stanął przy ofiarnym słupie,
Patrzając litościwie na żołdactwo głupie!

Odczytano wyrok. — Męczennik raz jeszcze

Braciom krwi i ducha ciśł spojrzenie wieszcze,

Wymówił: „Ojczyzno! bądź szczęśliwa!... zdrowa!!!.....

... Chrypliwy brzęk bębnow zgłuszył dalsze słowa!

Dziesiątą godzinę wybiły zegary.....

Pięć śmierci ryknęło..... i zbrodni ofiary

Stały w niebiosach nieskalane, czyste,

Ażeby rozpocząć: życie wiekuiste!

Lud w niemem milczeniu stał martwy jak skała.

„Rzucić się na wroga“ — myśl zemsty szeptała;

Ale głos tajemny — któremu on wierzył

Ten wybuch rozpaczy cudownie uśmierzył!

Siepacze lekkie rzucili spojrzenie!

Dziwnie ich strwożyło to nieme milczenie.

Nie śmieli się ruszyć — jak złodziej nikczemny

Co nagle blask ujrzy pośród nocy ciemnej.

Cóż ich tak trwożyło?..... sumienia wyrzuty,

Bo onych zagłuszyć nie potrafią knuty!

O! gdyby to mogły!..... dziezby niezawodnie

Zwała Boga czartem — w ołtarz tkala zbrodnie!

Po chwili lud ruszył do Pańskiej świątnicy,

By ulgę dać sercu — łzę dostać z źrenicy!

I rzucił się krzyżem na Chrystusa progu

Za swych męczenników śląc modlitwy Bogu!

Mamże wam wymieniać ich rodne nazwiska?

— Nie — to niepotrzebne..... czyn na tem nie zyska;

A Gawła czy Pawła — naród w swój pamięci,

Gdy sobie zasłużył — zarówno uświęci!

Cześć Wam! Męczennicy! Wy zaś polskie Matki,
Na takich żywotach kształćcie swoje dziatki!
Wrażajcie w ich pamięć te czyny szlachetne;
By w dziejach poświęceń — nie były bezdzietne!

Mówcie im codziennie przy każdym zdarzeniu,

O Naszej Jedynej wiekowem cierpieniu!

Mówcie im: o Matki! o téj krwi niewinnej,

Któręj tyle ciekło po ziemi rodzinnej!

Mówcie im o wszystkim! — niechaj wiedzą wcześniej,

Jakie w swęj przyszłości nucić mają pieśni!

O co wznosić modły — w co wierzyć — co żywić,

By duszy przed Bogiem nie spaczyć — nie skrzywić!

Mówcie by w téj burzy co huczy z daleka,

Byli kiedyś godni imienia człowieka,

Mówcie! by tym gromom co w kraj będą walić,

Umieli pierś stawić i przyszłość ocalić!

Mówcie im o Matki! — mówcie prawdę naga,

By kiedyś narodu nie stali się plagą!

Niech wiedzą że hańba spada na to serce,

Które ukochało braci swych mordercę!

Niech raczej dłoń własną na węgiel usmarzą,

Niżli się ją podać swym katom odważą;

Niech wiedzą że lepiej z psem ogryzać kości,

Niż wyprzeć się podle swych ojców Świętości.

O Matki! wy nasze dziś gwiazdy jedyne,

Oświecajcie skrzętnie drobniuchną rodzinę!

Niech z młodych pokoleń wyrasta lud prawy,

Podobny do ofiar pocziwéj Warszawy.

12.

*Jako winne drzewo wypuściłam wonność
wdzięczną a kwiatki moje owocem czci
i uczciwości..... Duch mój słodszy
nad miód..... Pamiątka moja na ro-
dzaje wieków.*

*I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie
i w dziale Boga dziedzictwo jego
a w pełniści świętych dzierzawienie
moje.*

Ks. Ekklesiastika.

O Litwo! Ty matko! najbiedniejsza z matek;

Co musisz pić ciągle krew najdroższych dzieci!

Ty bólu świątynio! — Ty dziwów skarbono!

Ty orla białego — nieskalana żono!

Ty! coś się powinna zwać dzisiaj nie: Litwą!

Nie ziemią — nie krajem — lecz naszą modlitwą;

Co Tobie mam śpiewać? — co Tobie mam mówić?

Czem stopy Twe skwiecić? — co na skroń Ci uwić?

Nic nie mam! — bo jesteś czynami tak wielka,

Że znikłaby przy nich — jak w morzu kropelka

Wszelaka pieśń ludzka! — Aniołowie w niebie

Mogą tylko stworzyć coś godnego Ciebie!

Nie za dnie wczorajsze — bo wtenczas i inni

Zarówno we wszystkim jak Ty byli czynni!

Zarówno kochali — zarówno cierpieli!

— Lecz dzisiaj od jutra jak przepaść was dzieli.

Chcieć duchem zalecieć na te świeże groby
Co z piersi Twych błyszcza jak gwiazdziste globy,
I słuchać co skarżą..... Chcieć zajrzeć w podziemia,
W których się tak chojnie świat nowy rozplemia.....

Chcieć czytać w tych sercach — co jeszcze gdzieś dyszą;

Lecz mowy ojczyściej jak zmarli nie słyszą.....

By z tego wyśpiewać o Twojej niedoli;

Byłoby zbyt zwykłe! — Kraj wszędzie tak boli!

Nad Wisłą i Bugiem — nad Dnieprem i Dźwiną

Podobne są groby — podobne łzy płyną!

Wszędzie jest to samo — bo wszędzie swobodnie

Spełniali bezbożni jednakowe zbrodnie!

Lecz przyszłość dni Twoich — skazano bezkarnie

Na stokroć straszniejsze — niż piekieł męczarnie!

Gdzieindziej złość cichnie jak wichur po burzy,

Tobie tylko jednej — stróż anioł nie stróż!

Twe żyły rozwarto — aby krew rodową

Wytoczyć do kropli — i nalać w nie nową!

W Twym mózgu rwią wściekli każdy nerw pomału,

Byś prawdy się zrzekła wśród bólu i szalu!

Z Twój duszy chcą wiary wyszarpać korzenie

By inne wsiać ziarna w zbłąkane sumienie!

Twe serce targają szatanie paszczeki,

Byś pamięć przeszłości straciła na wieki!

A Ty wszystko znosisz..... i Bogu się modlisz:

Że nigdy i niczem swój dziatwy nie spodlisz!

O takiej wielkości — by godną pieśń spłodzić

Trzeba się czemś więcej — jak człowiekiem zrodzić!

O Litwo! Ty nasza męczennico święta!

Jako ongi Chrystus na krzyżu rozpięta.

Okropną Twa dola — tak jak gdybyś miała

Świat z grzechu dziś obmyć — krwią swojego ciała!

Co Bóg Ci przeznaczył — to dzieje przyszłości;
My tylko to wiemy: że tyle świętości
Jest w Twoim żywocie — iż wytrwasz do końca,
Byś później świeciła potężniej od słońca!
Tymczasem — o święta! niech Twoi rówieśni
Składają dla Ciebie nieśmiertelne pieśni!
My śpiewać je będziem milionem głosów,
Gdy w dzień zmartwychwstania — spłyną w świat z nie-
biosów!

13.

A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladują i spotwarzają.

Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech; który słońcu swojemu dopuszcza wschodzić na złe i na dobre — i puszcza deszcz na sprawiedliwe i na niesprawiedliwe.

Św. Mateusz.

Groźny wicher świszczy — a tumany śniegu

Hulają wśród puszczy od brzegu do brzegu.

Na ziemi i niebie wszystko się tak bieli,

Jak gdyby świat usnął w łabędziej pościeli!

Zwierz się dziki chowa w niedostępnej norze;

Nigdzie śladu życia — wszędzie skrzepłe morze,

Czart, ten król północy, szaleje tak wściekle,

Że straszniej nie może być nawet i w piekle!

Przez śnieżyste zasy jacyś ludzie idą.

Wkoło nich strażnicy uzbrojeni dzidą!

I jedni i drudzy wloką się jak cienie

Skazanych na wieczne spoczynku pragnienie!

Przy żelaznym drągu łańcuchami spięci

Suną męczennicy niby Pańscy święci.

Ich głowy oblewa blask taki uroczy,

Że zbrojni nie mogą popatrzeć im w oczy!

Siwuchny staruszek z krasawicą młodą

Jako dwa anioły cały orszak wiodą.

Im łańcuch nie cięży — mróz kości nie studzi,

Znać Bogu na ziemi potrzeba tych ludzi!

To ojciec i córka — wygnani w kraj cudzy
Za miłość swojego! — a przy nich ci drudzy;
To różnych stron dziatwa — za te same winy
Wydarci na wieki z ogniska rodziny!

Tam płaczą za niemi sieroty i wdowy;

A oni ich słyszą w téj ziemi lodowój.

Słyszą uchem serca — bo bratnie westchnienie

Jak piorun przebiega najszersze przestrzenie!

Słyszą ich i nuca pieśń korną tak rzewnie,

Że święci w niebiosach powtórzą ją pewnie!

Brzmi ona: by Pan Bóg miał litość nad tymi,

Co żadnej litości nie mieli nad niemi!

Straż słucha zdziwiona — bo pojąć nie umie

Znaczenia téj pieśni, choć słowa rozumie.

I pyta swych więźniów: dla czego za katów

Zanoszą modlitwy do Pana wszechświatów!

Staruszek im na to takie rzeczy prawi,

Że oko każdego bez wiedzy się łzawi;

I słucha żarliwie lud prosty słów owych,

Słów prawdy odwiecznej — a jemu tak nowych!

Gdy starzec umilknął — tak jeden ze straży

Do cichój gromady po swojemu gwarzy:

„Nad Donem — gdzie czernią chatki naszych dachy,

Kraj równie jest piękny — jak wasz — biedne Lachy!

I życie w nim dobre dla każdego człeka;

Bo ziemia chleb rodzi — rybę znosi rzeka,

W stepach się chodują stada rączych koni;

Za twą młodycą żaden czart nie goni!

Wieczór po stanicach — albo krasne dziewczki

Nuca ku ochocie słodkie jak miód śpiewki;

Albo starzy ludzie takie prawią rzeczy,

Że się człowiek nieraz jak dziecko rozbeczy!

„Niebrak i wolności! — bo jeźli w kraj cudzy
Idą nasze sotnie — to nie jako słudzy!.....
Zgoła — nie znać biedy! — to też wszyscy nasi
Myślą, że ich żywot szczęśliwszy niż ptasi!

„Tak i ja myślałem!... z temby się i zmarło;
Gdyby wasze słowo oczu nie otwarło!
..... My — wolni? ... szczęśliwi? ... to wierutne kłamy!
My tylko rozumu w łbach swoich nie mamy!

„My — psy! powiązane na wielkim łańcuchu;
Którym pan dozwala ... miast swobody ... ruchu!
Bo — co wy nam winni? Czy wy broń ujęli
Na to — byście nasze wziąć nam dobro chcieli??

„Nie! — wy tylko własnej pragnęli swobody!
A my — „za ukazem“ — gnamy was gdzieś w lody.....
Miał z drogą rodziną żyć w swojej izdebce!...
I to zwie się wolność!! — O! jakież my ślepcy!!

„Nu! kozacze syny! klękajcie w pokorze
I mówcie wraz ze mną: Wszechmogący Boże!
Oświeć naszą dziatwę! by kiedyś mołojce
Nie byli tak głupi — jak są dziś ich ojce!“

U stóp w Sybir gnanych — gawieź zapłakana
Z gorącą modlitwą padła na kolana!
A więźnie wzruszeni — tak rzewnym obrazem
Łączą swoje proźby z jój proźbami razem!

Szatan coraz groźniej wicherzy po pustyni,
Bo podróżni z sobą jak bracia jedyni!
Zetknęli się sercem — i tak wszystkim błogo,
Że piersi od piersi — oderwać nie mogą!

Na ramieniu ojca córka głowę wspiera,
W ich duszy rozkoszna myśl się rozpościera;
Bo widzą, że ziarna — gdy z serca wychodzą
Nawet w śnieżnej niwie bujne plony rodzą!

14.



*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam,
iż wy będziecie płakać i narzekać,
a świat się będzie weselił; a wy się
smucić będziecie; ale smutek wasz
w radość się obróci,*

*..... wy teraz wprowadźcie smutek macie;
lecz zaś oglądam was, a będzie się
radowało serce wasze, a radości wa-
szej żaden od was nie odejmie!*

Sw. Jan.

Na wzgórzu goreje kościółek drewniany

Jak wstęgą złocistą — płomieniem odziany!

Kurzawa popiołu z spalonego sioła

Leniwie ku niebu dźwiga się do koła.

Wśród gruzu trup mnogi odarty z odzieży

Zaświadcza o pastwie i niecnój grabieży;

A z dala wrzask wściekły — wymownie szeleszczę,

Że burza co przeszła — powróci raz jeszcze.

Przed progiem kościoła tłum ludu się zebrał,

Jak gdyby opieki lub śmierci tam zebrał;

Lecz każda pierś cicha — prócz matek — bo one

Niezdolne skamienieć — gdy w serce ranione!

Książdz w komży i stule pośród ognia stoi,

Żał biednej gromadki jak może tak koi:

„Dzieci moje, dzieci! nie traćcie otuchy,

„Bóg na takie gwałty nie zostanie głuchy!“

Lud słucha w milczeniu pociechy kapłana,

Ale nie nie słyszy — bo straszna w nim rana!

Jak rosa majowa wzrok jego się błyszczy

Oparty rozpaczą na trupach i zgłiszczy!

Tam — wszystko pogrzebał! — W głowie jego tańczy
Obraz krzywd niezmiernych — jak chmura szarańczy,
Gdy się z pól nieszczęsnych pod obłoki wzbije,
I obżartem cielskiem tarcz słoneczną kryje!

A co się tam dzieje w téj mózgowéj kuźni!
Czy dusza się modli — czy wątpi... czy bluźni...
Jakie rozum myśli — z uczuć jój wykuwa...
Wie — tylko Ten jeden — który nad nią czuwa!
W téj chwili z niebiosów — krzyż krwawy wypłynął!
— Na krzyżu ptak biały — swe skrzydła rozwinął...
U spodu kotwica... i serce płonące...

Do koła jak łezki... gwiazdeczek tysiące!...
Lud na to zjawisko padł wszystek na twarze;
Lecz widzi i słyszy — że biały ptak gwarze...
I ledwo mu z piersi serce nie wyskoczy,
Tak rzeczy cudowne ptak biały proroczy!

O! święta nadziejo! gdy strumieniem wiary
Spłyniesz w niwy smutku — dziwne sprawiasz czary!

Kwiat rajskiej pociechy wyrasta z ich łona,

I życie — tam wskrzesza — gdzie wszystko już kona!
Z daleka wiatr niesie straszliwe okrzyki...
Po nowe ofiary powraca wróg dziki!

Zapraгнаł do szczętu bezbronnych wyplenić

I ziemię ich ojców w grób jeden zamienić!

Wiaro i nadziejo! święć się wasze imie!

Wy znękanym siły dajecie olbrzymie!

Was Bóg przyobleka nieraz w szaty cudu;

Aby męczennicy nie upadli z trudu!

Lud staje przed tłuszczą — pierś dumnie wystawia

I jednym spojrzeniem wstrzymuje bezprawia.

Cofa się drapieżca sam nie wie dla czego;

A prosty człek jeden tak mówi do niego:

„O! grzeszcie szaleńcy! gdy was czart zaślepił!
Ptak biały w ucisku niewinnych pokrzepił.
Popatrzcie w niebios! — i drzyjcie szaleni!
Jeżeli już na ziemi nie was nie rumieni!

„Ta Trójca, wśród której roztacza on skrzydła;
Na strzepy potarga złości waszej sidła!

I nie da go zdusić przemocy piekielnej;

Bo on jój oddechem — stał się nieśmiertelny!

„O! grzeszcie szaleńcy! — My w prawdach wytrwamy!

Na naszym żywocie — nie ujrzy nikt plamy.

Tocz! — wilku żarłoczny! sierocój krwi strugi

I złopaj ją dalej! — Czas pomsty niedługi!

„Wypłynie zbawienie z krwi owój potopu!

Już arkę budować rozkazał Bóg chłopu!

O! biada ci, biada! ślepoty narzędzie;

Jeżeli masz żałować — gdy potop już będzie!

Strwożeni zbrodniarze wzrok w górę unieśli...

I wierzą w przepowiedź arkowego cieśli;

Bo: serce kotwica na krzyżu ptak biały

Błyszcząc wśród obłoków... jeszcze nie przestały!

ZAKOŃCZENIE.

Ziemio, moja ziemio! Ty piękna i cudna,
Panu Bogu wierna — ludziom nieobłudna!
Śpiewałem ja Tobie: i o tem i owem;
Zbolałego serca nieklamanem słowem!

Nie szukałem w mózgu dla téj garstki zwrotek
Ani kras powabu — ani czczych błyskotek;
Piosnki moje proste — nieraz i chropawe,
Bo ich cel: iść w serca — a nie na wystawę.

Ziemio! moja ziemio! śpiewałem ja Tobie
Kęs o tych co żyją — kęs o tych co w grobie!
O wszystkim potrosze — z téj olbrzymiej sprawy,
Którą dziś obleka — kiru całun krwawy!

Mam ja o tem samem inne piosnki jeszcze;
Ale razem z temi dziś ich nie umieszczę
Chociaż rwą się z piersi! — bo brzmią o tych stronach:
Których sęp żarłoczny nie cisł w swoich szponach!

Posiwały Wawel we śnie mi objawił:
Abym je w zanadru na później zostawił!
Usłuchałem rady — i w nadziei różnej,
Ziemio moja ziemio! zostaje Ci dłużny!

Tymczasem błogosław tych kilka bajdułek,
By w sercach Twych dzieci znalazły przytułek!
Błogosław im w drogę! — i każdy w niej kamień
Oddechem swych cierpień w miłości kwiat zamień!

Wy zaś co w narodzie — płuca stanowicie,
Którymi oddycha — święte jego życie;
Ojcowie i matki! przyjmijcie je w siebie,
Bo one w świat wyszły — ku jego potrzebie!

* * *

Ojcowie i matki! — Piosenka to ptasze
Co sobie na gniazdko obiera poddasze!
Gdy więc kiedy jaka skrzydełkiem trzepotnie
Nad waszem okienkiem — otwórzcie ochotnie!

Słuchajcie co śpiewa przejrzyjcie ją do dna
Jak własne sumienie — a jeśli jest godna,
Przed chciwym jastrzębiem troskliwie ochrońcie
I gniazdko ulepić dozwólcie w swym kącie!

Otulcie, ogrzejcie! ... nie patrząc na pierzę,
Każda wam się przyda jak „Ojcze nasz,“ „Wierzę.“
Bo jedna ból duszy — na długo zasklepi,
Druga zaś: nadzieją dni lepszych — pokrzepi!

Inna znowu takie wspomnienie rozgrzebie,
Że groźnych Samsonów rozbudzi w potrzebie!

A każda swą prawdą — prostaczków oświeci,
I wstrzyma od zguby — przyszłość waszych dzieci!

Gdy ojciec lub matka ciekawej dziecinie
Pocziwą miłością: myśl piosnki rozwinie;
Gdy dziecię ją pojmie — w serduszkach osadzi,
To w dalszém już życiu — nic tam jęj nie zgładzi!

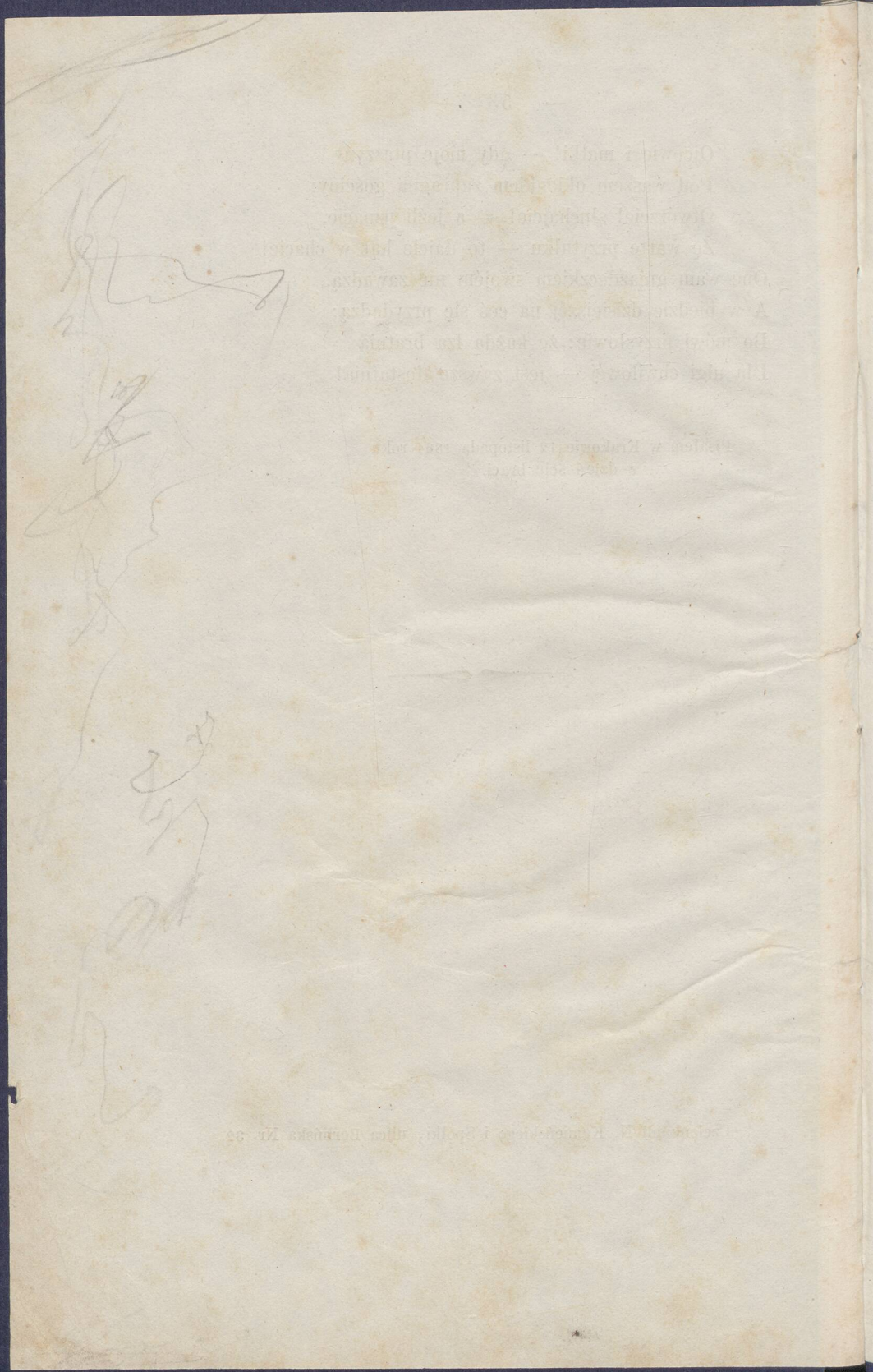
Nic w duszy nie zniszczy ojczystych świętości,
Żaden rój plugactwa w niej się nie rozgości;
Bo pierwsze wrażenia — są w człowieku: modłą,
W której się odlewa — przekonania godło!

* * *

Ojcowie i matki! — gdy moje ptaszyny
Pod waszem okienkiem zapragną gościny;
Otwórzcie! słuchajcie! — a jeżeli uznacie,
Że warte przytułku — to dajcie kąt w chacie!
One wam gniazdeczkiem swoim nie zawadzą,
A w biedzie dzisiejszej na coś się przydadzą;
Bo mówi przysłowie: że każda łąza bratnia
Dla ulgi chwilowej — jest zawsze dostatnia!

Pisałem w Krakowie 12 listopada 1864 roku
w dzień 5ciu braci.



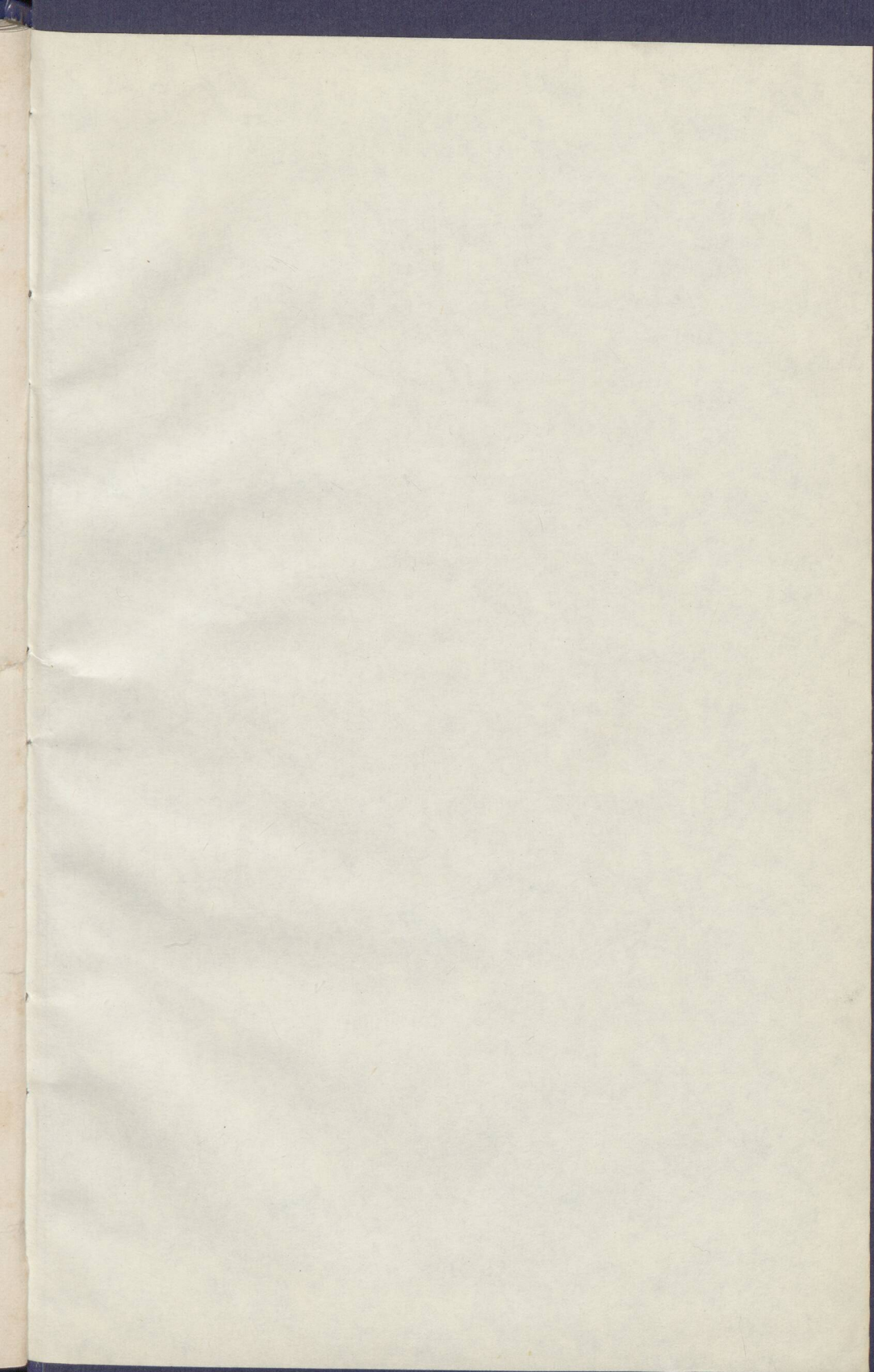


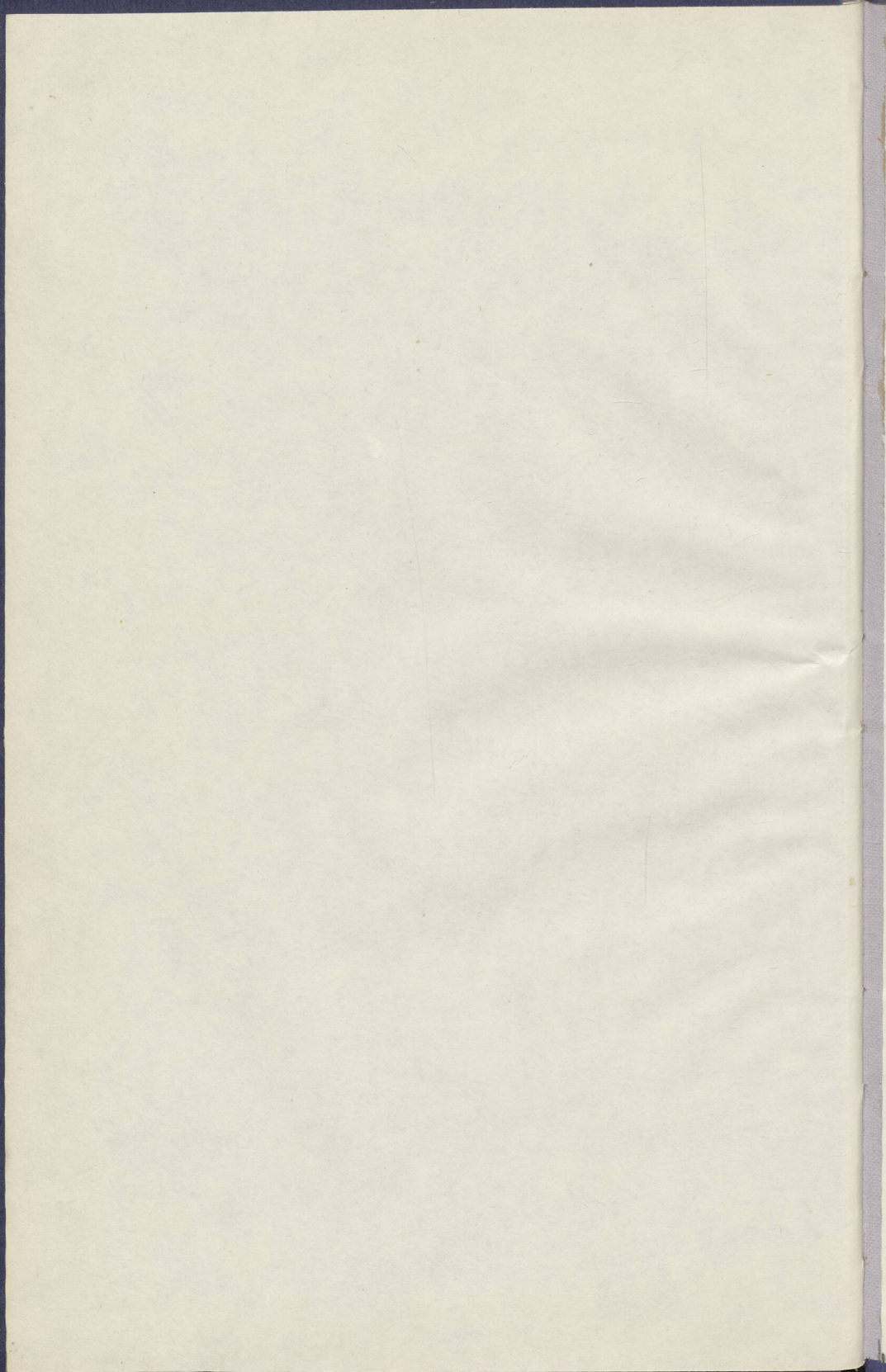
Zgłoski.	Głosek czternaście.	Stronnice.
	Wstęp.....	5.
1.	N.....	7.
2.	A.....	10.
3.	K.....	12.
4.	R.....	14.
5.	Ż.....	17.
6.	Y.....	20.
7.	Ź.....	24.
8.	U.....	29.
9.	P.....	32.
10.	O.....	35.
11.	L.....	38.
12.	S.....	42.
13.	K.....	45.
14.	A.....	48.
	Zakończenie.....	53.

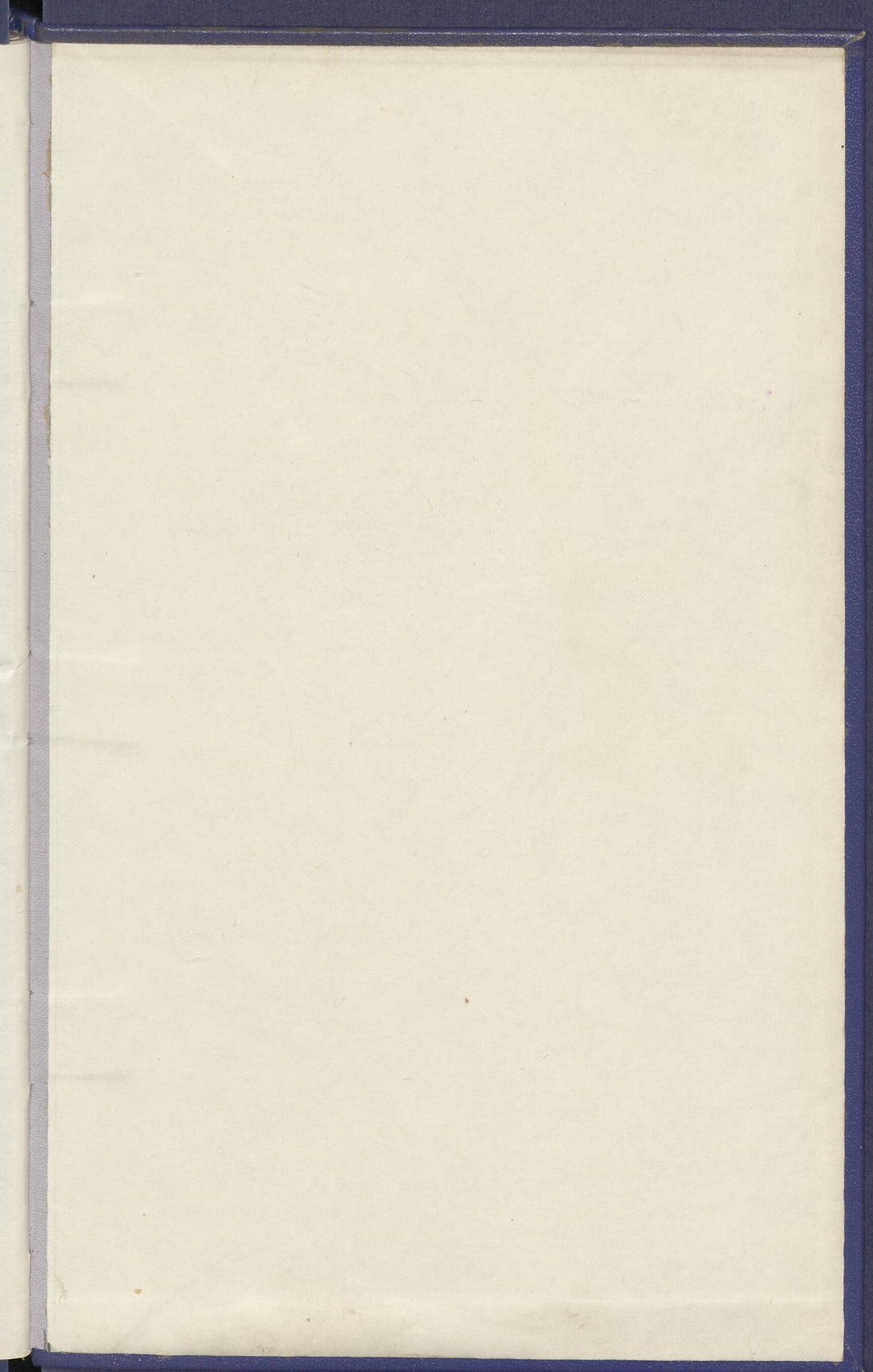


Seitens	Blatt	Blatt
1	1	1
2	2	2
3	3	3
4	4	4
5	5	5
6	6	6
7	7	7
8	8	8
9	9	9
10	10	10
11	11	11
12	12	12
13	13	13
14	14	14
15	15	15
16	16	16
17	17	17
18	18	18
19	19	19
20	20	20
21	21	21
22	22	22
23	23	23
24	24	24
25	25	25
26	26	26
27	27	27
28	28	28
29	29	29
30	30	30
31	31	31
32	32	32
33	33	33
34	34	34
35	35	35
36	36	36
37	37	37
38	38	38
39	39	39
40	40	40
41	41	41
42	42	42
43	43	43
44	44	44
45	45	45
46	46	46
47	47	47
48	48	48
49	49	49
50	50	50









BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu A.M. w POZNANIU



1082372



BG0883134